Nr. 17. We Lwowie — Wtorek dnia 23. Stycznia 1894. **Rok XXXIV.**

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach

dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.

Milan w Belgradzie.

Lwów 22. stycznia.

Otrzymaliśmy z Belgradu pod dniem dzisiejszym następujące wiadomości:

„Wczoraj w niedzielę w południe przybył tu Milan. Król Aleksander oczekiwał i przywitał go z prawdziwie synowską serdecznością. Z pomiędzy publiczności odezwały się nieliczne okrzyki na cześć Milana.

Na wiadomość, że Milan tu przyjeżdża, minister prezydent Gruicz podał się wraz z całym gabinetem do dymisyi, podając jako powód przybycie Milana. Król żądał, aby podano inny powód dymisyi, Gruicz jednak odmówił, mimo zapewnienia króla, iż bynajmniej nie dąży do pozaparlamentarnego rozwikłania sytuacyi.

Osobne wydanie półurzędowego *Odjeka* donosi: Król powołał w sobotę o północy ministrów i oświadczył, że nie mogąc sam wybrnąć z ciężkiej sytuacyi, powołał ojca. Na to oświadczenie zażądali ministrowie dymisyi. Posiedzenia skupczyny na życzenie króla odroczone. Na wszelki wypadek wojsko w koszarach skonsygnowano".

Z Wiednia nadszedł zaś następujący telegram:

„*Montagsrevue* donosi, że król Aleksander upatrzył serbskiego posła we Wiedniu, Zimicza, jako tego, któremu powinna być powierzona misya utworzenia nowego gabinetu".

Przybycie Milana do Belgradu, spowodowane życzeniem samego króla Aleksandra, dowodzi, że doszło w Serbii do najwyższego naprężenia. Wiedziano, że Milan wyjechał z Paryża, ale nie przypuszczano, aby udał się na ziemię serbską; sądzono, że przybędzie do Abbazyi albo do jakiej miejscowości na granicy Serbii, dokąd podąży i młody król, aby porozumieć się z ojcem. Wprawdzie uznawano w Serbii, że skutkiem objęcia władzy przez Aleksandra, upadła także banicya jego rodziców, nawet pomimo tego, że Milan otrzymawszy od skupszczyny znaczny fundusz na spłacenie swoich długów, zrzekł się był przyjazdu do Serbii — nie spodziewano się atoli, aby Milan z tego skorzystał.

Na każdy sposób musiał gabinet Gruicza, z którym król tak jakby zerwał był stosunki, upatrywać w przybyciu Milana do Belgradu dowód, że rady gabinetu nie znajdą już więcej posłuchu u tronu, co zresztą poprzednio znamionowała ta okoliczność, iż młody król porozumiewał się z Garaszaninem i innymi opozycyonistami, co stało się, jak wiadomo, bezpośrednią przyczyną owego zerwania stosunków między królem a gabinetem.

Dzisiaj miała się na nowo zebrać skupczyna, a Pasicz doniósł z Petersburga, że na ten dzień do Belgradu przybędzie, z czem wiązano nadzieję, że się przesilenie w spokoju rozwiąże, i że Pasicz wraz z Gruiczem i Milanowiczem utworzą nowy gabinet, wprawdzie nie koalicyjny, obejmujący radykałów, postępowców i liberałów, ale reprezentujący wszystkie frakcye radykalne, któryby w kraju a zarazem w Petersburgu mile był widziany. Czy się plan ten jeszcze uda, po przybyciu Milana do Belgradu, — przesądzać nie podobna.

Król Aleksander ofiarował misyę utworzenia nowego gabinetu po kolei Garaszaninowi, Nowakowiczowi, Petrowiczowi, Nikolajewiczowi, a w końcu liberałowi Babowiczowi, prezesowi sądu apelacyjnego, — wszyscy jednak ujrzeli się zniewolonymi odmówić, a Petrowicz miał nawet oświadczyć: „Moglibyśmy wziąć na siebie tę misyę, jeżeli nam Najj. Pan dostateczne da rękojmie." Radykali byli pewni, że król przyparty do muru musi się im zdać na łaskę i niełaskę, jakoż zamierzali go spowodować do obowiązującego oświadczenia, że ani przewódców opozycyi ani deputacyi antiradykalnych z kraju przyjmować nie będzie.

Już to były abdykacyę, króla chodzi z tytułu, to z władzy królewskiej. Król jeszcze miał czekać na przybycie Georgiewicza, posła w Atenach, który poza stronnictwami stoi i posiada zaufanie dworu. Tymczasem miały się pojawić różne oznaki, że ród Obrenowiczów jest zagrożony. W zachodniej zwłaszcza Serbii pod przewodem popa Džuriona i chłopa Ranko Tajsicza ma się organizować partya, która chce przywrócić na tron Karadordżewiczów, a to nie ks. Piotra, zięcia księcia Czarnogórskiego, ale jego młodszego brata, ks. Arseniusza, jego brata młodszego, który ożeniony z Demidowówną, jest oficerem w armii rosyjskiej i ma mir u dworu petersburskiego. Zdaje się, że przybycie Milana do Belgradu spowodowała konieczność ratowania tronu Obrenowiczów.

Misya bisk. Zerra w Rzymie.

W powyższej sprawie donosi korespondent rzymski kat. *Köln. Volks-Ztg.* co następuje:

„Wiadomości, które tak katolickie, jak antikatolickie pisma wszystkich krajów podają o jakiejś „oficyalnej misyi" biskupa tyraspolskiego, monsignora Zerra, który jakoby otrzymał od rządu rosyjskiego, są nieprawdziwe. Monsignor Zerr opuścił granice Rosyi już z początkiem listopada roku zeszłego i jedynie dla tego, aby się z choroby gardłowej leczyć w południowej Francyi.

„W tym celu otrzymał od rządu półroczny urlop. Ponieważ droga z południowej Francyi do Rzymu nie jest daleka, przeto postanowił pospieszyć także *„ad limina Apostolorum"* — miał na to także pozwolenie od rządu rosyjskiego, o które się postarał, przejeżdżając przez Petersburg w drodze z swej dyecezyi do południowej Francyi. Monsignor Zerr, który w połowie grudnia przybył z południowej Francyi do Rzymu, bawi więc tutaj nie z polecenia ani na żądanie rządu rosyjskiego, ale aby poratować swoje zdrowie i sprostać obowiązkowi swemu jako biskup. Zwraca uwagę, gdy który biskup z Rosyi udaje się do Rzymu z tej prostej przyczyny, ponieważ to dzieje się rzadko; poprzednik biskupa Zerra bawił w Rzymie przed 15 laty; — tem więcej podejrzany pobyt obecny biskupa w Rzymie, ponieważ przyszedł do skutku zaraz po krwawych zajściach w polskiej gminie Krożach.

„Msgr. Zerr kilkakrotnie jednak zapewniał, że nie ma od rządu rosyjskiego najmniejszego polecenia, że dalej, opuszczając swoją dyecezyę, nic o zajściach w Krożach nie wiedział i że nawet podczas pobytu swego w Petersburgu nic o nich nie słyszał, a że wreszcie o zapowiedzianej encyklice Papieża w sprawie położenia katolików polskich pod zaborem rosyjskim dowiedział się dopiero z pism. Wobec takich stanowczych zapewnień nie ma mowy o jakiej oficyalnej misyi jego — a mianowicie pobyt jego w Rzymie w żadnym nie może być związku z zajściami w Krożach, o których biskup Zerr w ogóle nie wie nic pewnego. Także wiadomość gazet o zapowiedzianej encyklice wydaje się podejrzaną, gdyż byłby o niej wiedział, gdyby zamierzono ją wydać.

„Odkąd msgr. Zerr bawi w Rzymie, odwiedzali go korespondenci bardzo licznych pism i wszystkim odpowiedział: „Uważaj pan wszystkie kombinacye głoszone o mojej osobie jako nieprawdziwe, wtedy będziesz miał prawdę."

„Nie jest też prawdziwą wiadomość, jakoby nagłe przybycie biskupa Zerra było zadziwiło papieża. Zamieszkuje on nadto w Rzymie jeden bardzo ciasny pokoik i to w hotelu. Gdyby go był rząd rosyjski wysłał do Rzymu w charakterze negocyanta, to byłby mu dał też odpowiednie środki na wygodniejsze, więcej jego stanowisku odpowiadające mieszkanie.

„O krokach, jakie papież uczynił w sprawie krwawych zajść w Krożach, donoszą obecnie co następuje: **Papież do głębi serca był wzburzony i zmartwiony, gdy się dowiedział o okrucieństwach rządu rosyjskiego, popełnionych względem katolików w Król. Polskiem, o których się dowiedział nietylko z pism, ale także z listów biskupów polskich. Ponieważ jednak jest przekonany, że na carze osobiście nie ciąży żadna wina w sprawie tego prześladowania Polaków, ponieważ ani o nich nie wie, ani też ich sobie nie życzy, przeto doniósł mu o tych zajściach w odręcznem piśmie i polecił polskich poddanych chrześcijańskiej opiece panującego."**

Ciuciubabka polityczna.

Czas pisze:

Faktem jest niewątpliwym, że nawet wśród młodzieży „dorastającej" (jak mówią prospekty księgarskie) tak zwane gry towarzyskie tracą coraz bardziej na popularności i wychodzą z użycia. Jakkolwiek byłoby zadaniem z pewnością bardzo wdzięcznem podjąć się odpowiedzi na pytanie, jakie są psychologiczne pobudki tego zjawiska — to jednak dziś z przykrością musimy oprzeć się tej pokusie i ograniczyć się do stwierdzenia samego objawu. Otóż na tle wspomnianego objawu, dziwnie wygląda ta nieustanna „gra towarzyska", którą w polityce zabawiają się ruscy mężowie stanu. Mamy tu do czynienia z najbardziej prymitywną ciuciubabką, jaką kiedykolwiek skracały sobie czas polityczne dzieci.

W Wiedniu powstaje koalicya trzech umiarkowanych stronnictw; naprzeciw niej ustawia się w szyku bojowym „koalicya słowiańska". Klub ruski, jakoby chcąc zadać kłam chemicznej prawdzie o niepodzielności atomów, dzieli się na dwa obozy: tu Romańczuk! tu Barwiński! Na razie nie następuje podział pracy — rzecz w polityce nie zawsze tak „postępowa" i pożyteczna, jak w ekonomii politycznej — podział pracy, polegający na tem, że p. Barwiński „łagodzi" przemówienia p. Romańczuka, czy też p. Romańczuk „zaostrza" przemówienia p. Barwińskiego. Wśród głuchej ciszy pojawiać się poczynają tajemnicze jakieś wieści o rokowaniach polsko-ruskich, których wynikiem ma być decyzya ostateczna Rusinów w sprawie ich politycznego wobec rządu i większości stanowiska. Rokowania, pomysł ze strony polskiej niefortunny, urywają się, i czytamy półurzędowy komunikat ruski, iż „ostateczna" uchwała co do owego politycznego stanowiska Rusinów w Wiedniu, zapadnie we... Lwowie. Koniec aktu pierwszego.

Intermezzo. Między pierwszym a drugim aktem odbywają się liczne ruskie wiece radykalno-moskalofilskie, na których dokonywa się wedle stałego szablonu, polityczna apoteoza p. Romańczuka i polityczna ekskomunikacya p. Barwińskiego.

Akt drugi. Sejm galicyjski zostaje otwarty. Jako jeden z pierwszych objawów życia ze strony ruskich posłów we Lwowie, dochodzi wiadomość, że „ostateczna" uchwała co do ich politycznego stanowiska wobec rządu i większości, zapadnie... w Wiedniu po ponownem zebraniu się parlamentu.

Mimowoli przypominają się tu owe dowcipne obrazki dla dzieci, na których widać kilka ludzkich postaci, a u spodu napis: gdzie niedźwiedź? Podpis przytaczamy bez żadnych politycznych aluzyj. Na naszym obrazku brzmi on: gdzie ruska polityka?

Nie myślimy bynajmniej mięszać się do tej „pryncypalnej" sprawy Rusinów, ani dawać im rady, co do tego, czy lepiej jest postanowienie „ostateczne" w takiej kwestyi powziąć we Lwowie — ze względu na bezpośrednie zetknięcie się z większą ilością ruskich ludzi politycznych, jak się pisało w grudniu — czy też Wiedniu — ze względu na bezpośrednie zetknięcie się z politycznemi ogólno-państwowemi stosunkami i parlamentarnem położeniem, jak to czytamy w styczniu. W poszanowaniu intelektualnej autonomii ruskich polityków idziemy jeszcze dalej, oświadczając, że ostateczna ich decyzya jest nam mniej więcej obojętna, gdyż dzieje „nowej ery" odebrały nam wiarę we wszelkie ruskie „ostateczności". Przytem, sądząc rzeczy i ludzi ruskich, niezawsze łatwo jest odróżnić, co jest dziełem bohaterów ról tytułowych, a co zasługą lub winą „współpracowników". Z tych powodów wstrzymujemy się od wszelkich rad i uwag, w tym względzie.

Nie możemy jednak powstrzymać się od innej, ogólniejszej uwagi. Słyszeliśmy w toku owych tajemniczych rokowań, że Rusini mają na sercu bardzo wiele i bardzo ważnych żądań w dziedzinie szkolnej i innych. Czyż jednak tylowiekowe pożycie z Polakami nie nauczyło Rusinów, że taka polityczna ciuciubabka nie jest środkiem i drogą do porozumienia się. Gdyby Rusini dążyli tylko do wojny z nami i do stałej nieprzyjaźni — ha! wówczas moglibyśmy pojąć tę politykę, której się zapewne zdaje, że jest wielce dyplomatyczną, gdy w istocie jest tylko... mniejsza o przymiotnik. Ale, jeśli idzie im o porozumienie się, jeśli na drodze porozumienia się pragną szukać korzyści dla swego ludu — to doprawdy niepojęte są środki, których w tym celu używają! Pojmujemy trudne nieraz położenie ruskich polityków, które sobie sami zresztą błędami przeszłości wytworzyli. Że jednak trudność położenia czując, temi samemi błędami z niej wydobyć się starają — to dziwna. Nie żądamy od nich — jak już zaznaczyliśmy — żadnych „ostatecznych" decyzyj: niech te decyzye będą zawsze tylko tymczasowe, ale niech ich nie będzie dwóch, trzech i więcej w jednej sprawie.

Nazwaliśmy postępowanie ruskich mężów stanu polityczną ciuciubabką. Otóż zdaje nam się, że Rusini są w błędzie co do tego, kto właściwie w tej grze ma zawiązane oczy!

Radykały ruscy postanowili objąć całą akcyę ruską w swoje ręce i stanąć na czele Rusinów galicyjskich. Rozesłali bowiem do posłów ruskich i do kilkunastu wybitniejszych Rusinów ze Lwowa i prowincyi następującą odezwę, zwołującą zjazd mężów zaufania ze wszystkich stronnictw ruskich:

„Szanowny panie! Stosując się do **uchwał licznych wieców ludowych**, ośmielamy się **wziąć na siebie inicyatywę** w sprawie zwołania szerszego zjazdu ruskich działaczy politycznych **ze wszystkich stronnictw, celem obmyślenia solidarnej akcyi politycznej Rusinów**, i w tym celu zwołujemy niniejszem posiedzenie ściślejszego komitetu celem omówienia tej kwestyi, ułożenia listy uczestników i programu narad, na dzień 2. lutego br. godzinę 3. po południu we Lwowie w lokalu restauracyi Stadtmüllera, na które to posiedzenie mamy zaszczyt, szan. pana zaprosić. Spodziewając się, że ze względu na ważność sprawy, szan. pan nie odmówi swego udziału w posiedzeniu, kreślimy się z szacunkiem. (Podpisani). *Dr. S. Daniłowicz, Hilary Harasimowicz, dr. Iwan Franko, M. Pawlik*".

Na Sycylii.

Katania 16. stycznia.

(*Koresp. pryw.*)

Przed kilku dniami powracałem o bardzo spóźnionej porze do domu. Termometr wskazywał 3° Cel. zimna, a wiatr północny mroził oddech. Naraz w bramie jakiegoś domu spostrzegłem skulone dziecko w łachmanach, cicho płaczące.

— Dlaczego płaczesz?

Dziecko wyciągnęło do mnie małą, wychudzoną rękę:

— Solda, jednego solda!

— Dlaczego nie idziesz do domu? Nie masz rodziców lub krewnych?

— Mam. Daleko ztąd, w Caltanisetto.

— A jakżeż dostałeś się tutaj?

— Uciekłem. — I dziecko płakało dalej.

— Dlaczego uciekłeś?

— Ponieważ mój *picconiere* chciał mnie zabić!

— Ah, więc ty jesteś *caruso* w kopalniach siarki. Dlaczego twój *picconiere* chciał ciebie zabić?

— Ponieważ nie mogłem dosyć pracować.

— Wiele masz lat?

— Dwanaście.

— Jesteś zapewne głodny?

Wzrok dziecka odpowiedział mi więcej, aniżeli powiedzieć mogły jego słowa.

— Chodź ze mną. — Wziąłem dziecko do siebie i dałem mu jeść, co miałem w domu. Potem ten mały nędzarz skreślił przedemną taki straszny obraz życia w kopalni siarki, że uważałem go prawie za kłamcę.

— Za kilka dni jadę do Caltanisetto. Czy chcesz iść ze mną?

Na twarzy dziecka pojawił się wyraz bezgranicznego strachu. Pochwyciło mnie kurczowo za rękę:

— Raczej umrzeć zaraz, aniżeli być tam na śmierć ubitym.

Na drugi dzień dałem dziecku kilka soldów i poszło odemnie szukać szczęścia w świecie. Ja zaś pojechałem do Caltanisetto. Chciałem zwidzić kopalnie siarki i przejrzeć się stosunkom wśród tamtejszej ludności, które dały powód do znanych rozruchów. Pierwszą moją stacyą była Valguarnera, mała mieścina licząca 10.000 mieszkańców, oddalona dwie mile od linii kolejowej Catania - Caltanisetto. Tam to dnia 26 grudnia podniosła się ludność, aby protestować przeciw olbrzymim taksom i szukać zemsty na sprawcach swojej nędzy. Podpalono ratusz i mieszkanie syndyka, spalono wszystkie akty urzędowe, wyłamano kasę państwową, wypuszczono wszystkich więźniów i wypędzono małą załogę. Wiele osób raniono strzałami. Rozruch i gwałty w mieście trwały zaledwie dzień jeden, ale ślady jego wszędzie jeszcze widziałem po mieście. Wdałem się w rozmowę z jednym tamtejszym obywatelem. Tak mi opowiadał:

— Mam maleńką posiadłość, która mi przynosi rocznie 700 lirów. Z tego muszę zapłacić państwu 30% podatku grutowego i 15 prc. podatku dochodowego. Przeciw tym należytościom nie oponuję, ponieważ państwo potrzebuje pieniędzy, a Włochy są biedne. Przychodzą jednak inne taksy, które nas przywodzą do nędzy: za 100 kg. mąki płaci się 4·25 lir podatku, za hektolitr wina 6 lir, dalej płaci się od każdej głowy kapusty i od każdej pomarańczy i od wszystkiego tak, że podatki państwowe i taksy miejskie zjadają cały mój dochód. Z czegoż mam żyć i utrzymać moją familię? Idę do lichwiarza, a ten pożycza mi pierwszym razem na 30 prc., drugim razem na 60 prc., a trzecim zabiera moję posiadłość, a ja pójdę żebrać, jak poszło już tysiące innych.

— Na co miasto potrzebuje tyle pieniędzy? Czy jest zadłużone?

— Na co? Buduje wspaniałe gmachy, kluby, więzienia, a jeżeli co pozostanie, to urzędnicy... ale po co to mówić, każdy wie o tem.

Następnie zwróciłem się do jakiegoś robotnika.

— Zarabiam — opowiadał mi — 8 lirów tygodniowo, ale pracę znajduję tylko przez siedm miesięcy w roku. Z tego mam utrzymać siebie, żonę i troje dzieci. Gdyby jeszcze nie było przeklętych taks spożywczych, mógłbym wyżyć, ale te zabierają mi trzecią część zarobku i tak cała moja rodzina przez cały rok głoduje. Straszna to rzecz ciągle być głodnym. Przytem ja znajduję się jeszcze

---

75

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

W tej chwili organy ucichły, dzwonki się rozległy, głowy i karki ludzkie pokłoniły się ku ziemi. Nastała cisza uroczysta.

Stefan oddał książkę siostrze i szepnął, wstając:

— Pójdę mu kalikować!

Wielka cisza ogarnęła kościół i każdy z serca niósł do nieba najgłębsze życzenia i prośby.

— O Boże, Ojcze — szeptała panna Felicya — daj mi choć po śmierci nad Polską raz jeszcze przepłynąć, jak ptak co odlata.

— O Boże, daj wytrwać do śmierci! — prosił Werbicz.

— O Panie, nie zatrać nas doszczętnie i rękę karzącą zdejm miłosiernie! — błagał Różycki.

A wszystkich te organy, dotykane ręką natchnioną, nastroiły uroczyście i łzawo, że cały kościół pełen był westchnień głębokich i szmerów serdecznej modlitwy.

Dzwonki przebrzmiały, i znowu melodya popłynęła z góry, przejmująca w swej kościelnej, starożytnej prostocie. Czasami mięszało się w nią parę akordów motywów narodowych; a wtedy starzy odczuwali młodą krew w sobie, a młodzi oglądali się trwożnie.

— Byle kogo z policyi nie było — myśleli.

Powstawali wszyscy. Kostuś zaraz poszukał oczami młodej kobiety i pomyślał:

— Niech sobie co chce będzie, ale się zobaczę! Już tak żyć z dala na dzień nie godzi się.

Nabożeństwo dobiegało do końca. Tłum rzedniał, przed kościołem i u stołu kwestarek zbierali się znajomi, witano się i rozmawiano.

Na tacę padały grube asygnaty, dar na oka ludzkiego i stosunków; padały też miedziaki, Boża ofiara nieznanych.

Kościół wyludniał się, napełniał cmentarz, wszyscy odzyskiwali zwykły humor i wracali do spraw potocznych.

Imię Adasia było na ustach. Wyglądano go, aby chwalić i winszować. Różycki uśmiechał się uradowany, promieniała szczęściem Rita.

Organy jeszcze brzmiały, a gdy ucichły i chłopaka długo nie było, panna Felicya, niecierpliwa, zawołała Kostusia.

— Skocz na chór i sprowadź nam mistrza!

— Kiedyż bo ja, ciociu, na kogoś też czekam!

— Ach, mniejsza, idź, idź!

Chłopak spełnił polecenie i przepadł.

Zaczęto się niecierpliwić, gdy wreszcie ukazał się Stefan.

— Gdzie pan Adam? Nie widziałeś? — spytała panna Felicya.

— A jak widziałem, to co? Na co on ciotce potrzebny?

— Chcemy mu powinszować, — czekamy!

— Możecie nie czekać! Potrzebne mu winszowania! Dobrze się ma!

— Pójdę sama tedy po niego!

— Niech się ciotka nie fatyguje. Albo on tam siedzi? Zaraz zlazł i poszedł sobie z Jagą przez zakrystyę. Pewnie już są w dworku!

— A zdrajca!

W tej chwili Kostuś przemknął koło nich i wypadł na ulicę. Dogonił młodą kobietę, wracającą samotnie, i pozdrowił.

— Nie poznała mnie pani. Witam!

Spojrzała nań i odparła sucho:

— Owszem, poznałam pana.

Nie podała mu ręki i przyspieszyła kroku, rzucając wokoło niespokojne spojrzenia.

— Jakże się pani powodziło przez ten czas? Czy odnalazłaś pani tych, do których wracałaś? — pytał, towarzysząc.

— Nie wracałam do nikogo. Znalazłam pracę i pragnę tylko spokoju! — odparła sztywnym tonem.

— Widziałem wczoraj Tolę... Mieszkasz pani w domu mojej krewnej... Dziecisko zdrowe?

— Zdrów, dziękuję panu! — odparła kobieta krótko. — Odprowadziłam ją dzisiaj na cały dzień do doktorowej, gdzie ma rówieśnicę. Ciasno dziecku w jednej stancyi, a tam jest ogródek.

— Pani ciężko pracujesz!

Ruszyła brwiami.

— Ciężej byłoby bez pracy.

Skręcili w boczną ulicę; oficyna już była widoczna.

— Pani pozwolisz złożyć sobie wizytę? — spytał.

— Nie! — odparła krótko.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi; dotknęła go.

— Dlaczego nie? — rzekł.

— Bo nie przyjmuję nikogo. Jestem biedną szwaczką, nie pragnącą żadnych stosunków towarzyskich.

Stali u drzwi. Konstanty czuł, że go gniew ogarnia.

— Mój kuzyn Tedwin, jest więc szczęśliwym wyjątkiem — rzucił przez zęby.

Kobieta pobladła i rzuciła mu spojrzenie dzikie prawie.

— Tak, jest wyjątkiem! — odparła, zamykając mu drzwi przed nosem.

Zaklął i odszedł, poprzysięgając zemstę.

Włóczył się po ulicach czas jakiś, układając różne plany bezsensowne, wreszcie uczuł nieprzepartą chęć podzielenia się swojemi wrażeniami z Ritą i poszedł do dworku panny Stefanii.

Nie była to jednak pora do zwierzeń. Dworek był pełen gości.

Weszło to oddawna w zwyczaj miasteczka, że po nabożeństwie niedzielnem znajomi schodzili się w dworku i zostawali na obiedzie.

Teraz w dwójnasób się zebrali, a wszędzie było pełno i gwarno jak w ulu.

Biedny Adaś, zaczerwieniony, zmęczony, rozstrojony do szczętu, słuchał ogólnych pochwał z miną męczennika; Różyckiego wzięła w obroty pani Zofia rada z uprzejmego i potężnego pomocnika; stary Jawornicki przedstawiał córkę, przekonany o szalonem wrażeniu, jakie uczyni; Zawirski prezentował syna, Werbicz politykował z panną Felicyą, panny oglądały kwiaty; młodzież, z pięknie ufryzowanym Wiktorem na czele, motylkowała około Jawornickiej; Tedwin zabawiał rozmową o swoich fabrykach Zygmunta, który przypatrywał się gołębiom na dachu i nie słuchał wcale.

Był tam i Stefan, ale rychło się znudził, poszedł w głąb domu i ofiarował swoje usługi pannie Stefanii, krzątającej się w jadalni.

C. d. n.

w szczęśliwszem położeniu. Mój *padrone* jest dobrym człowiekiem i płaci mi regularnie, ale są inni gorsi. Ten tu, don Giuseppe, mógłby panu coś o tem powiedzieć.

— O tak, panie — wmięszał się wskazany. — Posłuchaj pan. Było nas ośmiu, pracujących u tego samego pryncypała. Zarabialiśmy tygodniowo 6—8 lirów, a raz miesięcznie był obrachunek. *Padronne* nie wypłacał nam jednak pieniędzy wszystkich, ale dawał żywność; lecz jaką ona była: mąka brudna, często zepsuta, przegniła, oliwa cuchnąca i tak wszystko. A rachował nam to po cenach podwójnych. I nie było innej rady, trzeba było to brać, gdyż inaczej nasze rodziny pomarłyby z głodu. To jednak nie wszystko. Żywność ta nie wystarczała na miesiąc i zgłaszaliśmy się po zaliczki. *Padronne* dawał nam je, lecz liczył sobie od nich 25%. Naturalnie, że wkrótce przyszedł miesiąc, w którym już nic nie otrzymaliśmy i przez jeden miesiąc trzeba było bez zapłaty pracować, a tymczasem dzieci nasze chodziły żebrać.

Inny robotnik opowiadał mi podobnie. Jego *padronne* w podobny sposób także postępował z swoimi robotnikami, a nadto musieli oni mieszkać w jego domu i płacić za izdebkę 52 liry rocznie. Poprosiłem go, aby mnie zaprowadził do swego mieszkania. Straszny obraz. Stajnie wyglądają lepiej. Izba trzy metry długa i szeroka, podłoga z ubitej ziemi, okno i wyłamane na pół drzwi. Ściany wcale nie tynkowane. Za całe urządzenie tej izby służyły dwie ławki, stół i wiązka słomy w kącie. W norze tej żyje 4 osoby.

— Nie macie żadnej pościeli?

— Mieliśmy kiedyś, ale nam ją zafantowano.

Informowałem się jeszcze co do cen żywności w mieście: kilo względnie liter kosztuje mleka 0·45, chleba 0·40, oliwy 1·25, wina 0·40, nafty 0·70, mięsa od 1·60 do 2·25, makkaroni 0·45. Taksy spożywcze są jednak tak rozdzielone, że trafiają tylko ubogich; kto bowiem kupuje 200 klg. mąki nie opłaca żadnego podatku konsumcyjnego, gdyż uważany jest za handlarza *en gros*. Tak samo ma się rzecz z winem; we Włoszech można dostać taniej wino sycylijskie aniżeli w Sycylii samej, skoro się kupuje na pojedyncze litry. Jako przykład szalenie wygórowanych podatków w Sycylii podam małe porównanie: prowincya Wenecyi licząca trzy miliony ludności płaci rocznie 7 milionów lirów podatku; biedna Sycylia licząca tyleż samo mieszkańców płaci rocznie 22 miljonów. Gdyby się zapytano, gdzie w Sycylii podziewają się te olbrzymie sumy, odpowiedź byłaby trudna. Albo po prostu bywają marnowane, albo idą do kieszeń, do których nie należą. Taki np. teatr w Palermo pochłonął już 7 miljonów, a zanim skończonym zostanie, kosztować będzie jeszcze drugie tyle. Ale też taksa konsumcyjna od 100 kl. mąki wynosi w Palermo 9·25 lira! Niezadowolenie ludności łatwo jest więc zrozumiałem; to głód popchnął mieszkańców do strasznych ekscesów i ta nędza każdego roku się wzmagająca i końca nie mająca.

Tego samego dnia udałem się jeszcze do Pietraperzia, gdzie również były rozruchy. Widok miasteczka tego był jeszcze smutniejszy, a skargi mieszkańców, z którymi rozmawiałem, jeszcze bardziej gorzkie. Opowiadano mi tu także wiele o niesprawiedliwości i nadużyciach urzędników: pewnemu wieśniakowi kazano zapłacić podatek od trzech mułów, chociaż miał tylko dwa; na jego reklamacyę odpowiedziano mu, najpierw zapłać, a potem przeprowadzimy dochodzenie i nadwyżkę ci zwrócimy. Do dziś dnia jednak nie otrzymał żadnego zwrotu. Urzędnicy zaś trzymają po kilka mułów, nie płacąc od nich żadnych podatków. Czyż nie może to oburzać z głodu umierających mieszkańców? *(wz)*

Wystawa.

Prawdziwą inowacyą na wystawie naszej będzie dział kolejowy, zorganizowany przez zarząd kolei państwowych. Działu takiego nie miała żadna z dotychczasowych wystaw w Austryi, niewątpliwie przeto zwróci on na się uwagę nietylko specyalistów naszych ale i obcych. Program wystawy kolejowej jest nader obszerny. Ujrzymy więc w hali maszyn: trzy lokomotywy (jedna opalana ropą), trzy wozy osobowe i jedną t. zw. „salonkę", modele różnych budowli kolejowych, karty plastyczne i modele minowania tunelu Łupkowskiego, przyrządy telegraficzne, telefoniczne i sygnałowe, przyrządy straży ogniowych kolejowych, wyroby warstatowe, sporządzone w Galicyi uniformy itp. Pod gołem niebem umieszczone będą wozy towarowe, przyrządy do oświetlenia elektrycznego, okazy nawierzchni, zwrotnic, krzyżownic, styków, szyn i zapor dojazdowych, połączenia elektryczne dla ustawiania zwrotnic, semaforów i tarcz wjazdowych, wreszcie materyały budowlane i gatunki drzewa potrzebnego do robót w warstatach kolejowych. Cała wystawa jest pozakonkursową.

W Krakowie za inicyatywą prof. Janczewskiego, prezesa Towarzystwa ogrodniczego, zawiązał się specyalny komitet wystawowy ogrodniczy.

Rozpoczęto roboty około bramy wchodowej, zadrojektowanej przez architekta p. Gorgolewskiego, dyrektora szkoły przemysłowej lwowskiej.

Dyrekcya wystawy powierzyła ustawienie 300 masztów dekoracyjnych p. Gryglaszewskiemu, dalej temuż samemu przedsiębiorcy wzniesienie parkanu ozdobnego przy bramie głównej, p. Dolińskiemu zaś oddała budowę pawilonu dla drobnych motorów i maszyn pomocniczych. Maszty dekoracyjne służyć mają również w znacznej części do podtrzymywania lamp elektrycznych. Ilość materyału potrzebnego do różnobarwnych flag i sztandarów wynosi, jak ostatecznie obliczono, około 10.000 metrów.

Zakontraktowano w tych dniach partyę 350 Mazurów do robót ziemnych i porządkowych, miejscowe siły bowiem okazały się niewystarczającymi.

Z różnych stron otrzymuje obecnie dyrekcya propozycye restauratorów i przedsiębiorców kulinarnych usiłujących na czas wystawy opanować i wyzyskać wzgórze Stryjskie. Ostatecznie zgłosiło się dwóch „specyalistów" francuskich, którym wszakże — faworyzując przedewszystkiem przedsiębiorców swojskich — odpowiedziano odmownie. Apelowały znów do dyrekcyi, bez skutku, kapele rumuńskie i węgierskie. Olbrzymie boisko „Sokoła" podatne do wielkich widowisk, jest głównym celem pożądliwości zagranicznych impresaryów.

KRONIKA.

Lwów dnia 22. stycznia.

Zapiski osobiste. Na onegdajszej audyencyi przyjął cesarz między innymi prezydenta kolei państwowych dr. Bilińskiego.

W domu arcyksięstwa Leopoldów Salvatorów odbyły się wczoraj zaręczyny damy dworu pani Olgi hrabiny Puppi z panem baronem Włodzimierzem Vranyczany-Dobrinowic, właścicielem dóbr Ladutsch i Zaluke w Kroacyi.

P. Zenon Przesmycki (Miriam) bawi we Lwowie.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficyała pocztowego, Oresta Mechowicza, pocztowym kontrolorem kasy w Podwołoczyskach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Wadowicach z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 27. lutego br. oraz jednego członka tejże Rady z grupy większych posiadłości na dzień 28. lutego br.

Promocya. P. Jakób Newestiuk, rodem z Horodenki w Galicyi, otrzymał dziś na krakowskim uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Śluby. Onegdaj pobłogosławił ks. biskup tarnowski w swej kaplicy prywatnej związek małżeński między panną Zofią Tokarzówną, córką dra Stanisława i Józefy z Hussów Tokarzów, a p. Piotrem Rawicz Jarockim, doktorem wszech nauk lekarskich, lekarzem miejskim Wojnicza, synem Władysława i Marcyanny z Garbaczyńskich Rawicz Jarockich.

Jutro o godz. 7 wieczorem pobłogosławi ks. Hićkiewicz, proboszcz parafii św. Antoniego, związek małżeński pny Heleny Rewakowiczówny, córki redaktora *Kuryera Lwowskiego*, z p. Faustynem Urbańskim, nauczycielem szkół ludowych lwowskich.

† **Dr. Antoni Józef Rolle**, ceniony pisarz historyczny, znany pod pseudonimem dr. Antoni J. zmarł wczoraj w Kamieniu podolskim.

Pamięć powstania styczniowego czcił wczoraj Lwów modlitwą i pieśnią. O godzinie 5. wieczorem, zebrała się patryotyczna młodzież obok kaplicy, wzniesionej przy drodze Wuleckiej na pamiątkę stracenia w cytadeli warszawskiej sześciu członków rządu narodowego, i wzniósłszy tam w pieśniach myśl do Boga, wróciła w spokoju, pokrzepiona na duchu do domów.

W „Sokole" zagaił wieczór, poświęcony pamięci walki styczniowej dr. Kulczycki. Podniosłe wrażenie deklamacyj i śpiewów, odpowiednich do uroczystości, podnosiło znakomicie doskonałe ich wykonanie. I tak — śpiewów choralnych podjęło się sympatyczne, prawdziwie po obywatelsku gotowe do wszelkich posług publicznych „Echo", którego chór wzmocnił w ostatnich czasach znaczny zastęp młodzieży. Deklamacye pięknie wygłosili pna Gosławska, a końcową artysta-malarz, pozbawiony w bitwie pod Brokiem obu rąk p. Benedyktowicz. Pojawienie się tego świadka walk bohaterskich narodu na estradzie powitała zebrana publiczność entuzyastycznie. Śpiew solowy p. Zbierzchowskiej, śpiewaczki-amatorki, wykonany z towarzyszeniem fortepianu, czego się podjęła p. Wiśniewska, zachwycił wszystkich i w zupełności zasłużył na gorące oklaski słuchaczów.

Uczestnicy powstania z r. 1863/4 zebrali się wczoraj licznie w kasynie miejskiem na zgromadzenie swego towarzystwa wzajemnej pomocy. Obradom przewodniczył prezes towarzystwa p. J. K. Janowski, protokół prowadził p. Ksawery Gebhardt. — W ubiegłym roku przychody były znacznie większe niż lat poprzednich, pomoc członkom nie była ograniczoną tylko do wypadków wsparcia, ale udzielono rocznych zapomóg i datków uczniom szkół publicznych, sierotom po powstańcach. W ciągu roku przybyło 107 członków czynnych i 44 wspierających, umarło zaś 17 członków czynnych, a 3 wspierających. Obecnie liczy towarzystwo 1027 członków. Liczba delegacyj w kraju wzrosła o 6 tj. do 25, liczba delegatów o 13. Kasa oszczędności powiększyła subwencyę o 100 zł. do 200 zł. znaczne kwoty wpłynęły z datków jednorazowych tak, że towarzystwo mogło odłożyć 1000 zł. do funduszu rezerwowego. Dochodu miało towarzystwo 4570 zł. 88 ct. rozchodu 4305 zł. 55 ct. Sprawozdanie porusza też sprawę, która dość głośnem echem rozległa się w prasie polskiej, a to sprawę zarzutów, czynionych w publicznych pismach członkowi towarzystwa p. Władysławowi Kaniewskiemu, jakoby miał otrzymać od brata swego Mieczysława, a nie doręczyć p. Tomaszowi Kuszłejce znacznej kwoty pieniężnej. Wydział towarzystwa zajmował się tą sprawą przez osobną komisyę, w skład której weszli pp. Wacław Ibiański, dr. Jan Stella Sawicki i Alfred Dzikowski. Panowie ci przedłożyli wydziałowi następujące sprawozdanie: „Stosownie do polecenia rozpatrzyliśmy akty dotyczące zarzutu, zrobionego p. Władysławowi Kaniewskiemu przez p. Tomasza Kuszłejkę o sprzeniewierzenie 13.260 rubli, które p. Władysław Kaniewski miał otrzymać od brata swego Mieczysława dla doręczenia p. Tomaszowi Kuszłejce. Z aktów tych wynika, że zarzut sprzeniewierzenia jest niesłuszny. Opinię tę naszą opieramy na notaryalnem oświadczeniu p. Mieczysława Kaniewskiego. Lwów dnia 6 marca 1892 roku." Przeprowadzono także dyskusyę w sprawie zarzutów, czynionych wydawnictwu Drążkiewicza p. t. „Wspomnienia Czachowszczyka" jako przynoszącemu ujmę pamięci śp. generała Czachowskiego. Sprawą tą zajmowała się wyznaczona przez wydział komisya z pp. Henryka Czaplickiego, dr. Ludwika Kubali, Platona Kosteckiego i Gustawa Reutta. Sprawozdanie całe przyjęło zgromadzenie do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutoryum. Zebrani uchwalili prosić radę miejską o udzielenie na cmentarzu Łyczakowskim miejsca na groby dla uczestników powstania. W końcu przystąpiono do wyborów, dnia 21 b. m. bowiem skończył się trzechletni okres urzędowania prezesa towarzystwa, jego zastępcy i czterech członków wydziału: pp. Tadeusza Romanowicza, ks. Franciszka Sawy, Leona Syroczyńskiego i Ludwika Zielonki. Na wniosek wydziału wybrano tych panów ponownie na następny trzechletni okres.

Bankiet na cześć pana ministra oświaty Madeyskiego, urządzili wczoraj w hotelu Imperial profesorowie naszego uniwersytetu. Do stołu zasiadło 50 osób, a wśród tych p. minister Jaworski, książę marszałek Sanguszko, p. namiestnik Badeni, wiceprezydent dr. Bobrzyński, Stanisław hr. Tarnowski i Fr. Zoll. Pierwszy toast wzniósł na cześć cesarza w pięknych i podniosłych słowach rektor uniwersytetu dr. Ludwik Ćwikliński; drugi na cześć p. ministra oświaty dziekan wydziału prawa dr. Władysław Abraham, podnosząc jego dotychczasowe dla nauki polskiej i dla kraju zasługi, które są rękojmią działania jego także na tem wysokiem stanowisku, które obecnie zajął. W serdecznych wyrazach dziękował p. minister mówiąc, że w wdzięcznem wspomnieniu chowa te lata studyów, które przebył na lwowskim uniwersytecie, że stąd go doszła także pierwsza zachęta do pracy naukowej i wzniósł toast na powodzenie uniwersytetu lwowskiego, stojącego na kresach monarchi, na straży nauki. Po bankiecie przeciągnęła się pogadanka do 11 godziny wieczorem.

Karnawał tegoroczny rozpocząwszy się we Lwowie oficyalnie balem prawników a faktycznie piknikiem starokawalerskim chyżo mknie ku końcowi, skutkiem czego młódź obojga płci usiłuje go wyzyskać ile możności. W sobotę bawiono się w kasynie miejskiem, na strzelnicy, w kasynie wojskowem i w mnóstwie domów prywatnych. Wczoraj w niedzielę ze względu na żałobną rocznicę powstania styczniowego ruch karnawałowy osłabł — i w pełni przedstawi się dopiero 25 bm. na balu Klubu szermierzy i towarzystwa św. Salomei.

W Kasynie miejskiem stanęło w sobotę 120 par do tańca. W najświetniejszych karnawałach nie widywano na wieczorkach kasynowych takiej liczby tańczących. A ponieważ towarzystwo, które się zbiera w kasynie, jest mniej więcej stałe i znajome, bawiono się doskonale i tańczono ochoczo pod przewództwem pp. Kamińskiego, Burzyńskiego i Waligórskiego do białego rana.

Równocześnie tańczono na Strzelnicy miejskiej. Zebrało się tam całe poważniejsze a tak bardzo zasłużone mieszczaństwo lwowskie i bawiono się swobodnie, jakby w kółku domowem do świtu prawie. Do kadryla stanęło 50 par. Wieczorki na strzelnicy zasługują na uważniejsze notowanie, jako piękny objaw w życiu towarzyskiem naszego miasta. Prastare lwowskie towarzystwo strzeleckie pomiędzy swemi celami ma także i łączenie mieszczan Lwowa. A nic bardziej nie łączy jak wspólne zebrania i swobodna bez przymusu zabawa. Od kilku lat urządza towarzystwo rok rocznie dla swych członków kilkanaście zebrań i parę wieczorków tańcujących. Z początku wieczory te nie cieszyły się zbyt wielkiem powodzeniem, każdego roku jednak ożywiały się bardziej i liczniejsze grono gości gromadziły. Na ostatnim zaś sobotnim wieczorku nie brakło ani jednej rodziny mieszczańskiej, wybitniej zapisanej w księdze miasta Lwowa. Oto strzelnica stała się znowu centrum towarzyskiego życia mieszczan lwowskich i jest nadzieja, że taką już pod kierunkiem obecnych swoich przewodników pozostanie. Jak przyjemne i serdeczne wrażenie odnieśli uczestnicy ostatniego zebrania, dowód w tem, że zaraz powstał projekt urządzenia jeszcze jednego wieczorku w tym karnawale.

Sobotni wieczorek w kasynie wojskowem powiódł się jak i jego poprzednicy wybornie. Do tańców stanęło par 80. Wśród licznego grona nadobnych tancerek prym wiodły dwie siostry panny Z.

Pani namiestnikowa hr. Badeniowa, przy pomocy pań: Bratkowskiej i Wernerowej urządziła wczoraj w niedzielę w salach kasyna wojskowego wielki bal na dochód „kuchni ludowej" i „głodnych dzieci". Bal zgromadził całą arystokracyę i mnóstwo wojskowych. Toalety były kosztowne, a „porządki tańców" malowane pięknemi rączkami panienek. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 50 par. Dochód z balu będzie bardzo znaczny, dzięki zajęciu się p. namiestnikowej i komitetu. Bal wczorajszy otworzył polonezem minister oświaty p. Madeyski z panią namiestnikową, poczem szli: p. Adam Skrzyński z kiężną Windischgrätz, p. Adam Jędrzejowicz z p. Chamcową, wiceprezydent p. dr. Marchwicki z panią Seferowiczową, pan Włodz. Gniewosz z panią Bratkowską itd.

Bale techników naszych wyróżniają się zaszczytnie z pomiędzy szeregu zabaw przedewszystkiem pyszną dekoracyą sal, to też tego roku dekoracya wielkiej i małej sali kasyna miejskiego będzie w dniu 3 lutego wielką atrakcyą dla publiczności. Na ścianach małej sali niezwykłej wielkości obrazy alegoryczne, dekoracyjnie malowane uzmysłowiać będą zdobycze wszystkich nauk technicznych: inżynieryi, mechaniki, chemii, elektrotechniki, górnictwa, architektury i ściśle z nią połączonych sztuk rzeźby i malarstwa. Posągi, emblematy, modele narzędzi technicznych będą łącznie z obrazami tworzyć myśl przewodnią i łączyć się w jeden wielki symbol zabawy i pracy, tworząc całość niepospolitej harmonii i wdzięku. Dosyć wymienić nazwiska członków komitetu dekoracyjnego, żeby mieć pewność, że świetnie pomyślana dekoracya w przeprowadzeniu świetnie i z artystycznym wdziękiem wykonaną zostanie. Do komitetu tego bowiem należą pp. prof. Marconi, architekci Kamienobrodzki i Łużecki, prof. Münnich, artysta rzeźbiarz Popiel i wielu innych. Artystycznie wykonane porządki tańców będą dla pań miłą pamiątką, a to tembardziej że są wykonane z krajowych materyałów. Pięknym rysunkiem i smakiem odznaczają się również zaproszenia.

Sejm — karnawał i zjazd rodzin licznych z prowincyi oto oznaka stycznia. Istotnie dawno już Lwów niemiał takiego ruchu. Przechodząc ulicą widzi się liczne a bogate pojazdy, zatrzymujące się często przed magazynami. Tam żony i córki naszych posłów, nie biorące udziału w pracy sejmowej, zaopatrują się w artykuły balowe na koniec karnawału, a już koniecznie na bal dziennikarski. Szczęśliwi ci pracownicy pióra! Wybrali sobie na swój bal filantropijny datę 1. lutego podczas zjazdu posłów i ich rodzin, to też nie można się dziwić, że będą mieli dla tak wspaniałego celu i dochód wyjątkowo olbrzymi — i pokażą jak bawić się można. Najpiękniejsze panie ze złotej prowincyi będą walczyły o palmę pierwszeństwa z Lwowiankami. Istotnie warto przybyć, aby dokonać wyboru królowy na balu dziennikarskim.

Na sobotę 27. bm. zapowiedziany w kasynie miejskiem wieczór z tańcami. Lista będzie otwartą w środę 24. bm. o godzinie 6 wieczorem. Dla panów strój balowy.

Klub pocztowy urządza 27. bm. w sali Towarzystwa Frohssinn w hotelu Żorża wieczorek z tańcami. Wpisywać się można u gospodarza klubu p. Gilnreinera, w gmachu pocztowym.

W pałacu namiestnikowskim odbędzie się dnia 28. stycznia bal, na które liczne rozesłano zaproszenia.

Wyścigi na lodzie, zapowiedziane na wczoraj, nie mogły przyjść do skutku z powodu nagłego podniesienia się temperatury. Tor lodowy uległ zepsuciu i dlatego wyścigi do najbliższej niedzieli odłożyć trzeba było.

Zeszyty dla szkół ludowych zastosowane do nowych rozporządzeń władz szkolnych wyszły nakładem Tow. Szkoły ludowej. Wobec zbliżającego się drugiego półrocza szkolnego zwracamy na to uwagę naszego patryotycznego nauczycielstwa. Towarzystwo licząc na znaczne zamówienia, uprasza o wczesne zgłoszenia, aby wysyłki na czas mogły być uskutecznione. Przy większych zamówieniach znaczny rabat. Adresować należy: Tow. Szkoły ludowej we Lwowie ul. Batorego l. 32. Lokal otwarty codziennie od g. 5—6 wieczorem.

Sekcya lwowska Towarz. lekarzy gal. prócz dokonanego wyboru przewodniczącym dr. Ed. Stroynowskiego, zastępcą dr. E. Festenburga i sekretarzem naukowym dr. J. Borego, wybrała nadto: członkami biura: dr. Bronisława Longchampsa i dr. Edwarda Mukowicza; delegatami na walne posiedzenie: dr. Franciszka Jandę, dr. Jana Rosnera i dr. Michała Świątkiewicza a zastępcami delegatów: dr. Władysława Tatarczucha i dr. Emila Wechslera.

II. Pogadanka w Związku naukowo-literackim (ul. Kopernika l. 21) odbyła się 20 bm. przy bardzo licznym udziale członków i gości. Prof. K. Gorzycki zdał sprawę z dzieła L. Krzywickiego pn. „Ludy" i ocenił jego naukową wartość. Na tle tego rozwinęła się żywa wymiana myśli, zwłaszcza w sprawie wartości zdania zasadniczego, czy i o ile czynniki antropo-psychiczne rozstrzygają o chyżości rozwoju cywilizacyjnego, tudzież o wartości badań językoznawców dla nauki antropologii, wreszcie pytania, czy emancypacya kobiet pociągnąć może za sobą zmianę w ustroju organizmu kobiecego, której się spodziewa p. Krzywicki. W pogadance wzięli udział pp. Klemensiewicz, dr. Krczek, Moraczewski, dr. Ubma, Bal i inni. W końcu oznajmił przewodniczący dr. St. Kłobukowski, że odtąd co czwartku odbywać się będą pogadanki, z których najbliższa dotyczyć będzie Mazurów pruskich.

Słuchacze weterynaryi postanowili kołatać o przyznanie im równych praw w służbie wojskowej z medykami i farmaceutami. W tym celu uchwalili na zebraniu z 17 bm. wnieść petycyę i memorandum w tej sprawie na ręce posłów dr. Piętaka, dra Lewakowskiego i Romanowicza. Wykonanie tej uchwały polecono kolegom Janowi Tabaczyńskiemu i Konstantemu Gronkowskiemu.

O zasadę. Otrzymujemy następujące zażalenie: Jedna z wielkich firm przy placu Maryackim wystawiła mi rachunek taki:

Nota

für 2 cilinder á Kr. 15	fl. 30
2 Dochte 30 Schlauch 25 . . .	„ 50
Summa ö. W.	fl. 80

Zanim osobiście przeciwko temu zaprotestuję i poproszę, aby mi w tym języku rachunków nie posyłano — upraszam Szanowną Redakcyę o wydrukowanie tego, co wyżej — a co może skuteczniejszem będzie, nad moją cichą prośbę.

Z dyrekcyi policyi. Biuro czwarte lwowskiej dyrekcyi policyi wygotowuje statystykę zbrodni i przestępstw popełnionych w roku ubiegłym we Lwowie. Statystyka taka będzie nader ciekawą, gdyż wskaże nam, o ile się poprawiły nasze stosunki moralne.

Nowa fabrykantka aniołków pojawiła się we Lwowie. Oto niejaka Anastazya Galeja mieszkająca przy ul. Pijarskiej l. 23 przyjęła do siebie na wychowanie 7 tygodniowego chłopaka Romana Piotrowicza, który otoczony zbytnią opieką Galeji zmarł w skutek zamorzenia go głodem. Zwłoki dziecka odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Znalezienie zwłok. Przy czyszczeniu kanału pod l. 17 ul. Boimów znaleźli onegdaj robotnicy zwłoki noworodka płci męskiej. Zwłoki te leżały około 6 tygodni w kanale i uległy już zepsuciu. Za sprawcą tej zbrodni wdrożo energiczne śledztwo.

Egzaminy kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpoczną się egzaminem pisemnym w Przemyślu dnia 20. lutego br. Podania o przypuszczenie do nich należy wnosić za pośrednictwem rad szkolnych okręgowych najpóźniej do 5. lutego.

† **Leopold Szumski**, najstarszy weteran, rotmistrz 3 pułku ułanów 1830 r., ozd. krzyżem złotym *Virtuti Militari*, 39 razy ranny, zmarł w sobotę w Krakowie, w 93 roku życia.

† **August Kościesza Żaba**, były konsul jeneralny rosyjski w Erzerumie, komandor orderu św. Anny, Medżidżie II klasy, kawaler legii honorowej, przeżywszy lat 94, zmarł w Smyrnie w Azyi mniejszej dnia 3. b. m.

Samobójstwa żołnierzy. Żołnierz 90 pp. z załogi warowni na Lipowicy pod Przemyślem przebił się onegdaj bagnetem; rana zagraża życiu, d. 20. bm. zaś odebrał sobie w Przemyślu życie wystrzałem z karabinu żołnierz 77 pp.; przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Zagadkowa śmierć. Stanisława Zielińska rodem z Krakowa, 15 lat licząca, głuchoniema, sierota pozostająca pod opieką sióstr Felicyanek przy ul. Kleparowskiej l. 19, wyszedłszy w sobotę rano o godz. 8 z zakładu głuchoniemych przy ul. Łyczakowskiej powróciła o godzinie 1 po południu z tak silnym bólem głowy, iż nie mogła przyjąć żadnego pokarmu i położyła się natychmiast do łóżka. Około g. 2 po południu stan Zielińskiej pogorszył się o tyle, iż straciwszy przytomność w gorączce i przy silnych wymiotach prawie konała. Wobec tego siostry Tercyarki posłały natychmiast do stacyi ratunkowej, ale zanim przybyło pogotowie, Zielińska zmarła. Zwłoki jej odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Równocześnie prawie i w podobny sposób zachorowały u Sióstr Tercyarek Rozalia Wanko i Wiktorya Piegra, zarobnice trudniące się politurowaniem mebli w warstacie pozostającym pod zarządem braci Tercyarzy. Zachodzi podejrzenie, iż przyczyną nagłej choroby obu zarobnic był szerlak używany do politury. Obu dziewczętom jest już znacznie lepiej i jest nadzieja, iż wkrótce do zdrowia.

Znowu morderstwo z samobójstwem. Żandarm Otodzki przed niedawnym czasem stacyonowany w Stojanowie, utrzymując stosunek z tamtejszą mieszczanką Cichocką, wzbronił jej wyjazdu niedawno do swej siostry, a gdy ona mimo to na rozkaz swej matki w podróż się wybierała, zdarł z niej kapelusz z głowy. Oburzona tem matka Cichockiej wypoliczkowała żandarma, który nie wiele się namyślając, chwycił swój służbowy karabin i strzelił najpierw do swej wybranej, a gdy ta po strzale wybiegła jeszcze na ulicę, strzelił do niej po raz wtóry. Trzeci strzał wymierzył do jej matki, której jednakowoż nie trafił. Czwartym strzałem sobie życie odebrał. Cichocka zakończyła życie tego samego dnia. Tragiczny ten wypadek wywarł w całem mieście i okolicy silne wrażenie. Śledztwo sądowe w toku.

Z Bilcza złotego, dóbr książąt Sapiehów piszą nam: odbyła się tu d. 6. bm. w ochronce Sióstr Służebniczek, utrzymywanych przez książąt Sapiehów piękna uroczystość Bożego drzewka. Sala naukowa gustownie przystrojona mieściła szopkę, przedstawiającą bardzo udatnie narodzenie Pańskie, a obok sporą choinkę przystrojoną różnemi łakociami. W ławkach zasiadła dziatwa uczęszczająca do ochronki, której wzrok padał to na szopkę i choinkę, to na stół pełen różnych podarunków jak kożuszki, serdaczki, chustki, czapki, buty, sukienki itd. zakupione przez ks. Sapieżynę Leonową. Na uroczystość tę przybyli ks. Adam, księżna Leonowa z trojgiem dziatek, trzech księży, goście i wieśniacy. Siostra Augustyna jako nauczycielka ochronki, rozpoczęła uroczystość popisem dzieci; najprzód katechizacya, potem śpiew, deklamacya, czytanie, później kolędy a na zakończenie wygłosiła jedna z dziewczynek wierszyk „Jałmużna." Następnie księżna wraz z swojemi dziatkami rozdawała podarunki między dziatwę wiejską, poczem nastąpiło obrywanie drzewka z łakoci przez dziatwę. Muszę podnieść, iż ks. Leonowa rok rocznie urządza podobne drzewka w swych majątkach, w których są założone ochronki Sióstr Służebniczek, przeto nikomu nie jest dziwnem, iż ta wielkoduszna pani głęboko zapisała się w wdzięcznych sercach swych wieśniaków, za tak pieczołowite opiekowanie się dziatwą wiejską, zostającą samopas bez odpowiedniego wychowania, wydzierając rok rocznie tyle dzieci nocy ciemności, a darząc je światłem wiary i nauki. Oby podobny szlachetny czyn znalazł licznych naśladowców, a mniej by było powodów do ogólnych narzekań na nieufność naszego ludu do dworu i na wrogie usposobienie tegoż przeciw dworowi, z łatwością zawiązałaby się serdeczność i szczerość między gminą a dworem, bo najkrótsza droga do serc naszych wieśniaków przez serca ich małych dzieci. *Wojciechowski.*

Z pod Brzozowa ze wsi Humnisk piszą nam; W wilię Jordanu tj. 17. bm. wybuchł pożar u tutejszego karczmarza skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z lampą naftową przy wydoju krów. Stajnia, szopa i dom mieszkalny karczmarza spłonęły — a nadto wicher przerzucił ogień na dom, w którym mieścił się katolicki sklepik i domostwo to również spłonęło. Ludzi do ratunku nie brakło, wody było również podostatkiem, gdyż zagrody stały koło stawu a i sikawka od miejsca pożaru była oddaloną tylko o 150 kroków. Cóż jednak z tego wszystkiego, kiedy sprowadzona niedawno z Wiednia sikawka nie chciała funkcyonować! Zamiast kazać zrobić sikawkę w kraju, sprowadzono ją od jakiegoś Niemca — i już zepsuta. Przy udzielaniu subwencyi na zakupno sikawek powinno się gminom czynić zastrzeżenie: zkąd sikawki mają być sprowadzone. *M. P.*

Z Berlina piszą: Obie frakcye centrum urządziły tu dla uczczenia pamięci Winhthorsta wielką uroczystość, w której wzięli także udział członkowie Koła polskiego. Podczas uczty, wydanej z tego powodu siedział ks. Ferdynand Radziwiłł po prawej stronie prezesa klubu centrum hr. Hompescha i wzniósł toast na cześć katolickiego stronnictwa, którego zasady są także zasadami Koła polskiego.

Doktorat teologii. Donosiliśmy już onegdaj, iż na mocy uzyskanego cesarskiego upoważnienia, wydał minister wyznań i oświaty rozporządzenie, zawierające nowe postanowienia dla teologicznych wydziałów uniwersytetów w Wiedniu, Pradze, Insbruku, Krakowie, Lwowie i teologicznych wydziałów w Ołomuńcu i Salzburgu, odnoszące się do uzyskania teologicznego doktoratu, a wchodzące w życie z początkiem roku szkolnego 1894/5. Dotyczą one składania czterech ścisłych egzaminów (rygoroza), dalej wypracowania większej napisanej rozprawy (dyssertacya) i promocyi. Główne postanowienia są następujące: Dopuszczenie do rygorozów zależnem jest od udowodnienia, iż kandydat teologiczne studya jako słuchacz zwyczajny teologicznego wydziału prawidłowo ukończył. Cztery rygoroza obejmują następujące przedmioty egzaminu: 1) Całe studyum biblijne starego i nowego testamentu; 2) ogólną i specyalną dogmatykę; 3) historyę kościelną i prawo kościelne; 4) moralną i pastoralną teologię. Rygoroza te mogą być składane w dowolnym porządku, lecz wszystkie muszą być złożone na tym samym wydziale. Wyjątkowo może minister wyznań i oświaty po wysłuchaniu opinii odnośnego kolegium profesorów pozwolić na dalszy ciąg rygorozów na innym wydziale, aniżeli na tym, na którym je rozpoczęto. Przystęp na rygoroza w miarę miejsca wolny jest dla wszystkich profesorów, doktorów i doktorandów teologii, a może być także innym osobom dozwolony przez przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej. Każde rygorozum trwa dwie godziny. Między dwoma rygorozami winien upłynąć okres przynajmniej trzechmiesięczny. Jeśli jednak kandydat złożył rygorozum z bardzo dobrym postępem, to może mu dziekan wyznaczyć krótszy termin na następne rygorozum. Wszystkie rygoroza mają być składane w języku łacińskim. Od tego postanowienia dopuszczalnym jest wyjątek tylko przy teologii pastoralnej, jeśli ten przedmiot na odnośnym wydziale był wykładany w innym języku, a kandydat wniesie prośbę, aby egzamina mógł składać w języku wykładowym. Jeśli kandydat zostanie reprobowany przy rygorozum, to nie może być dopuszczony do dalszego rygorozum, lecz tylko do powtórzenia tego samego rygorozum, a to nie przed upływem trzech miesięcy. Jeśli zostanie powtórnie reprobowany, to dopuszczalnem jest jeszcze tylko jedno powtórzenie rygorozum, ale nie przed upływem roku. W razie trzeciej reprobacyi zostaje kandydat na zawsze wykluczony od uzyskania doktoratu teologii. Za każde rygorozum składa kandydat taksę 36 zł., przy powtórzeniu rygorozum połowę tej taksy. Po złożeniu czterech rygorozów winien kandydat przedłożyć większą napisaną rozprawę (dyssertacyę. Temat wzięty z zakresu przedmiotów wydziału teologicznego, wyznacza dziekan w porozumieniu z profesorem tego przedmiotu, z którego temat zostanie wybrany. Po dyssertacyi następuje złożenie trydencko-watykańskiego wyznania wiary przed biskupem dyecezyalnym. Promocya odbywa się pod przewodnictwem rektora, a w obecności dziekana kolegium profesorów. Promotorem jest po kolei *(per turnum)* jeden ze zwyczajnych profesorów. Jeśli rektor nie jest wyznawcą katolickiej religii, natenczas promocya odbędzie się pod przewodnictwem prorektora, względnie dziekana tego wydziału, do którego rektor należy lub prawnego zastępcy tegoż dziekana. Taksa promocyjna wynosi 60 zł.

Kostyumy paryskich łyżwiarek. Paryżanka ma tak ładne i małe nóżki, iż tem samem musi być zapaloną zwolenniczką ślizgawki. To też oddaje się temu sportowi con amore: w klubie łyżwiarzy, na stawach lasku Bulońskiego, Vincennes itd. lub też w salach „Północnego bieguna" i „Zamku lodowego", gdzie latem, również jak i zimą, amatorowie ślizgawki mogą jej używać na sztucznym lodzie. Kostyumy Paryżanek, używane do łyżew, są nadzwyczaj skromne, choć nie mniej kosztowne. Na świeżem powietrzu noszą się suknie w kolorach ciemnych wyłącznie, do ślizgawki w salach, na lodzie sztucznym, noszone bywają toalety w barwach jasnych, niekiedy nawet jaskrawych. Suknie z czarnych baranków wchodzą coraz bardziej w użycie. Fason skromny: spodnica gładka, niezbyt szeroka, stanik obcisły, zapięty na guziki stalowe, odrzynające się na ogólnym tle i bolero — wszystko z karakułów. Łatwo obliczyć, ile taki kostyum kosztować może, zwłaszcza w Paryżu, gdzie baranki krymskie są znacznie droższe, niż u nas. Głowę pięknych łyżwiarek zdobi czapeczka również barankowa, z bukiecikiem fijołków, na szyi krawat męski jedwabny z długiemi końcami. Piękne są także kostyumy aksamitne ciemne, obramowane sobolami, niebieskiemi lisami, bobrami, lub też toalety sukienne, obłożone karakułami.

Ostatnią nowością są kostyumy skórzane do ślizgawki, w kolorach ciemno-zielonych i ciemno brązowych. Peleryny, żakiety, boa, nie są wcale używane do ślizgawki; natomiast bolero królnje wszechwładnie. Tylko mężatki mają monopol na bolero futrzane; panny muszą się zadawalać sukiennemi lub aksamitnemi. Gdyby tak młodzieniec, nieodstępnie towarzyszący panience na łyżwach, szepnął jej; „Byłoby pani ślicznie w szynszylowem bolero" — równałoby się to prośbie o rączkę i panna miałaby wszelkie prawo odpowiedzieć: „Zwróć się pan z tem do mamy".

Modne drobnostki. Z Paryża piszą: *La Mode est a l'empire* Ażeby się o prawdziwości tego zdania przekonać, wystarczy w Paryżu choćby tylko pójść na kupno *étrennes*. Pihan, pierwszy paryski fabrykant czekolady, nie sprzeda teraz jednego cukierka, któryby nie był zawinięty w koronki, kwiaty i wstążki, w jakimś *sac Marie Louise, ridicule directoire* lub *corbeille empire*. Woreczki te sporządzane z najbogatszych materyj, często ozdobione malutkiemi, prawdziwie artystycznie wykończonemi obrazkami, służą następnie, gdy się już pozbyły słodkiego ciężaru, za modne *ridicule*. Wraz ze stylem *empire* drobnostka ta znowu weszła w modę; dziś już żadna Paryżanka nie wyjdzie z domu bez woreczka I cesarstwa na ręku, w którym przechowuje wedle okoliczności to lornetę teatralną, to portmonetkę, to drobne potrzeby toaletowe, to jakąś robótkę. Zawiesza się go na długim jedwabnym sznurze obok maleńkiej mufki. Ta ostatnia sporządza się dziś z tego samego materyału jak i kapelusik. Jeżeli oboje sporządzone są z futra, nie można jedno od drugiego roz-

różnić; oboje malutkie, okrągłe, przeładowane wstążkami i kwiatami, ale wyłącznie tylko fiołkami i chryzantemami. Do tych miniaturowych mufek i kapelusików nie używa się już na szyi kołnierza futrzanego lub boa, ale szarfę z szerokiej wstążki, związanej pod brodą w olbrzymią kokardę.

Oprócz tych drobnostek obecna moda nadała większe znaczenie wachlarzowi, w ostatnich latach bardzo zaniedbanemu. Broń tę niewieściej kokieteryi widzimy już nietylko na balach i wieczorach, ale i w mniejszych towarzystwach, na przechadzkach i przy *five o'clock*. Starsze panie używają wachlarzy z ciężkiego jedwabiu, malowanych bogato, młodsze zaś głównie koronkowe. Najmodniejszym jest wachlarz Loie Fuller z różnokolorowej jedwabnej krepy. Właściwy wachlarz *empire* jest zawsze ozdobiony malowaniem i obramowany lekkim puszkiem.

Z prasy warszawskiej. *Kuryer Świąteczny* najpopularniejsze warszawskie pismo humorystyczne, przestało wychodzić wskutek sporu cywilnego pomiędzy wydawcą p. Łaszczyńskim a faktycznym kierownikiem literackim, znanym humorystą p. Pląskowskim.

Sztuki piękne.

Teatr.

W sobotę wobec licznie zebranej publiczności przedstawiono w naszym teatrze po raz pierwszy obraz dramatyczny Moreau'a i Depre'go „Sztandar". Odgrywa się on w r. 1799 na na tle walk Francuzów, broniących idei wolności przeciw armiom austryackiej i rosyjskiej, usiłującym pod generałami Krayem i Suwarowem przejść Alpy. Fabułę zaś dramatu jest miłość dwóch podoficerów Hasparreu'a i Mikla do młodziutkiej Dyonizy, córki małżonków Jalminów, sierżanta i markietanki. Dyoniza wprawdzie kocha Mikla, znając jednak gwałtowny charakter Hasparreu'a, boi się wyznać mu miłość i rodzice przyrzekają jej rękę temu, który pierwej zdobędzie szlify oficerskie. Obaj są waleczni, lecz Hasparreu'owi służy szczęście, ratuje sztandar i zostaje mianowany oficerem. Dyoniza jednak nie chce wyjść za niego. Wówczas Hasparreu znieważa ją obelgami i dopuszcza się zdrady ojczyzny. Sztandar francuski, który powierzono mu, aby strzegł jak drogiej świętości, wpadł już ma w ręce nieprzyjaciół, ukrył go jeszcze próbuje Dyoniza, lecz już nadbiegli Austryacy. W ostatniej jednak chwili w sercu Hasparreu'a na widok drogiego dlań niegdyś sztandaru, odżywa się cała miłość ojczyzny i wolności, pomaga ratować ten drogi skarb i pada od kuli austryackiej, krwią maząc swoją winę.

Utwór ten jest przedewszystkiem sztuką wystawową, ponieważ jednak cała akcya skupia się na scenie w temple bardzo zgrabnie i sceny są nader ożywione, zajmuje i podnieca szerszą publiczność, tem bardziej, że to same — walki Francuzów, ale owych z przed stu lat, [illegible] bardzo sympatyczne. Obraz IV dla zwłaszcza zyskiwał gorące oklaski. Jako sztuka popołudniowa lub świąteczna „Sztandar" powodzenie zapewnione.

W wykonaniu „Sztandaru" bierze udział cały prawie personal dramatyczny naszego teatru. Główniejsze role odtworzyli pp. Nowakowska i Kwiecińska i pp. Woleński, Żelazowski i Chmieliński. Reżyserya pomimo, że przedstawienie tej sztuki już to z powodu efektownych obrazów, już to z powodu wielkiej ilości osób udział w niej biorących, przedstawia bardzo wiele trudności i wymaga wiele kosztów, pracy i znajomości historyi, była bardzo staranną i musiała zadowolić wszystkich.

Wczoraj powtórzono „Sztandar" z niemniejszém powodzeniem i przy pełnym amfiteatrze.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w poniedziałek drugi występ p. Łucyana Kwiecińskiego „Walka Kobiet" komedya w 3 aktach Scribe'a i Legouve'go. Jutro we wtorek występ panny Elwiry Colonnese „Hugenoci" opera w 4 aktach Mayerbeer'a. Raulem będzie pan Aleksander Myszuga. We środę po raz pierwszy „Ani Panna Ani Mężatka" krotochwila w 3 aktach Gustawa Mozer'a z udziałem pań: Stachowiczowej, Germanowej, Pankiewiczówny, Rybickiej, pp. Fiszera, Siemaszki, Woleńskiego, Trapszy i Walewskiego.

* **Zasłona dla teatru krakowskiego.** Henryk Siemiradzki ukończył wielką symboliczną kurtynę dla Krakowa i śmiało rzec można, iż dokonał arcydzieła, wystarczającego samo przez się do zapisania jego nazwiska w poczet największych malarzy XIX wieku, a raczej dawniejszych, zdolniejszych i bardziej natchnionych wieków. Mistrzowskie ugrupowanie postaci przypomina nieśmiertelne freski Rafaela. Postacie Prawdy i Piękności, rysujące się pośrodku ogromnego obrazu na złocistem tle absydy przybytku sztuki olśniewają idealną swoją urodą. Płótno takie dostateczne, ażeby unieśmiertelnić artystę, powinnoby raczej zająć miejsce w galeryi obrazów, jak być narażone na los płócien teatralnych, to jest na pożary i inne przygody. Jeżeli, jak się wszyscy spodziewają, znakomity artysta wystawi swoje arcydzieło przed wysłaniem na miejsce przeznaczenia, to jest otworzy pracownię swoją dla publiczności, cały Rzym pospieszy niezawodnie do niej. Kiedy zaś przepyszny ten utwór artysty oddany zostanie do teatru, ci tylko, którzy będą tam uczęszczali poznać go zdołają. Przyjaciele i wielbiciele Siemiradzkiego powinniby zatem żądać, aby przed oddaniem kurtyny wystawił ją w Warszawie na jaki cel dobroczynny. Wtedy sprawdzi się, że słowa te wolne są od przesady i pochlebstwa, a natchnione nie już przyjacielską życzliwością, ale prostem poczuciem piękna w sztuce, której największe arcydzieła przesuwają się od lat kilkunastu przed oczyma rzymskiej naszej kolonii.

* **Tadeusz Ajdukiewicz**, który przebywa obecnie w Sofii, zgłosił na trzecią międzynarodową wystawę sztuki w Wiedniu dwa wielkie obrazy olejne. Są to portrety księżnej bułgarskiej i księcia Ferdynanda w otoczeniu świty. W ostatnich czasach zaczął Ajdukiewicz nowy 15 m. długi obraz mający przedstawiać wjazd bułgarskiej pary książęcej do Sofii.

* **Z Towarzystwa literackiego im Adama Mickiewicza.** Wydział Towarzystwa oznajmia z powodu licznych zapytań, że wydawnictwo stanowiące dla członków Towarzystwa tom III, dzieł Mickiewicza jest pierwszym z rzędu jako najwcześniej do druku przygotowany. W roku bieżącym wyjdzie tom IV, poczem bezpośrednio ukaże się tom I. i II. a następnie dalsze (V—XII.) Plan wydawnictwa jest od dawna ułożony; tomy jednakże wychodzić będą w miarę ukończenia prac rozdzielonych między współpracowników.

* **Koncert Ellen Forster** zapowiedziany na dziś został odwołany.

Ostatnie wiadomości.

Prace sejmowe, które dotychczas szły żółwim krokiem, raz dla konieczności dopełnienia formalności przy każdem zebraniu się Izby, jak wybór komisyi, ukonstytuowania się itd. a [illegible] nadaje do obrad sejmowych — postąpią w tym tygodniu prawdopodobnie już nieco żywiej.

Podkomitet komisyi szkolnej dla wniosku Stan. hr. Badeniego przeprowadziwszy, jak to już onegdaj donieśliśmy, ogólną dyskusyę wstrzymał dalsze obrady swe aż do chwili otrzymania niektórych zestawień cyfrowych, niezbędnych do dalszej rozprawy. [illegible] się dziś, jutro. W tym tygodniu podkomitet złoży prawdopodobnie komisyi sprawozdanie, tak, że przy końcu przyszłego tygodnia sprawa będzie mogła przyjść na porządek dzienny pełnej Izby. Sprawozdawcą komisyi będzie prawdopodobnie, jeśli się tego zadania zechce podjąć, Wojciech hr. Dzieduszycki.

Koło polskie w sejmie pruskim ukonstytuowało się, wybierając prezesem radcę Stanisława Mottego, wiceprezesem Marcelego Żółtowskiego. Do komisyi parlamentarnej wybrano: Mottego, Szumana i ks. Jażdżewskiego, a zastępcami: L. Czarlińskiego ks. Neubauera. Na sekretarzy powołano radcę Mizerskiego i ks. Wawrzyniaka.

Wedle informacyj *Polit. Corr.* z Petersburga, zajmują się tam ciągle ze względu na groźny stan Hurki, sprawą jego następcy na tak ważnej posadzie. Obecnie wymieniają ks. Imeretińskiego, byłego szefa sztabu jeneralnego przy hr. Kotzebuem, który przez lat kilka zajmował posadę jenerał-gubernatora w Warszawie. Wszystkie jednak pogłoski o kandydatach należy przyjmować ostrożnie, albowiem doświadczenie poucza, iż decyzya cara w takich kwestyach częstokroć zupełnie inaczej zapada, niż tego się spodziewają w kołach dobrze zresztą poinformowanych.

Korespondent *Pol. Corr.* pisze dalej: Z Wilna donoszą, iż tamtejszy generał-gubernator, generał Orżewski, coraz nienawistniej obchodzi się z ludnością katolicką. W ostatnich czasach zarządził on podobno znowu zamknięcie pewnej liczby świątyń katolickich.

W rajchstagu niemieckim wniosła grupa socyalno-demokratycznych posłów interpelacyę z powodu nędzy ludu pracującego. Wczoraj miało się w Berlinie odbyć 5 zgromadzeń ludzi niemających zarobku. Na zgromadzeniach tych mieli posłowie wystąpić z referatami.

W Królewcu uwięziono guwernera Berkowitza, poszlakowanego o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Odnośnie do naszego dzisiejszego telegramu brukselskiego przypominamy, że profesorowi na wszechnicy tamtejszej, słynnemu geografowi Reclusowi odjęto katedrę z powodu, że on jak i jego bracia należą do anarchistów. Z tego powodu zbuntowali się studenci. Za protest przeciw usunięciu Reclusa skazał senat akademicki sześciu studentów na kary dyscyplinarne. W piątek zebrali się profesorowie i 52 głosami (przeciw 5 niegłosującym) uchwalili rezolucyę, wzywającą studentów, aby protest ów cofnęli i tym sposobem można było darować karę skazanym. W sobotę miał się odbyć mityng studentów pod przewództwem liberała Jansona. Innych wiadomości przed dzisiejszą senzacyjną (ob. Telegramy) nie ma.

TELEGRAMY.

Wiedeń dnia 22. stycznia. Proces wiedeńskich anarchistów, który miał się odbyć 19. lutego, został odroczony do nieograniczonego czasu, gdyż oskarżony Modraczek wmieszany jest także w proces „omladiny", więc wypadnie zarekwirować akta z jej procesu.

Wiedeń d. 22. stycznia. *Tagblatt* Szepsa zapewnia na podstawie rzekomo wiarygodnych źródeł, że w tej chwili w Serbii panem sytuacyi jest Milan.

Wiedeń d. 22. stycznia. W Śródmieściu zdarzyła się dziś eksplozya gazu. Prócz pęknięcia kilkunastu szyb wystawowych nie pociągnęła żadnych innych złych skutków.

Praga d. 22. stycznia. W sejmie motywował w sobotę dr. Herold swój wniosek względem uporządkowania finansów krajowych i domagał się w tym celu, aby państwo odstąpiło na rzecz kraju pewne kategorye podatków realnych.

Poseł Eim zamyśla oddać wyborcom mandat swój do dyspozycyi. Tymczasem pomiędzy wyborcami zbierają podpisy na adres, wyrażający mu zaufanie.

Praga dnia 22. stycznia. Pomimo stanu wyjątkowego bywają rozszerzane kartki treści, zawierającej zdradę stanu i zalepiają także niemi orzełki cesarskie na skrzynkach pocztowych.

Krewni uwięzionych omladinistów odwidzali ich wczoraj.

W Pilzeńcu (pod Pilznem) wybito szyby we wszystkich domach zamieszkałych przez żydów.

Petersburg d. 22. stycznia. Wyjść ma niebawem ukaz zabraniający urzędnikom państwowym wszelkich kategoryj, jakoteż ich żonom zajmowania się handlem pod jakimkolwiek pretekstem.

Bruksela d. 22. stycznia. Relegacye na tutejszym uniwersytecie przybierają groźne rozmiary. Relegowano 500 studentów; 9 profesorów podało się do dymisyi; senat akademicki uchwalił zamknąć uniwersytet. (Obacz Ostatnie Wiadomości.)

Amsterdam d. 22. stycznia. W Sapmeer (w prowincyi Groningen) wydał rząd z powodu demonstracyj robotników będących bez zarobku, proklamacyę, zabraniającą gromadzenia się więcej jak pięciu osób. Policya rozpędziła tłum tych robotników bez krwi rozlewu.

Skandale budapesztenskie.

Budapeszt d. 22. stycznia. W zeszłym tygodniu nie było prawie dnia bez przykrych historyj; niektóre z nich już temi dniami do ważnych następstw doprowadzą.

Hr. Mikołaj Maurycy Esterhazy posłał wiceprezydentowi Izby posłów, Dezyderemu Perczlowi, który ze sprawy o rewers (że nie będzie głosować za ustawą o ślubach cywilnych) świetnie się oczyścił, sekundantów z powodu, że Perczel zaczepił postępowanie hrabiego w tej sprawie.

Druga historya zaszła między ministrem honwedów Fejervarym a dep. Juliuszem Horvathem. Minister oświadczył o pewnem doniesieniu, które się w organie Horvatha pojawiło, że jest „złośliwem i nikczemnem kłamstwem", za co Horvath wczoraj w swoim organie namiętnie obraził ministra.

Trzecia historya o przekupstwo, wyszła na jaw wczoraj. Mianowicie dep. Jerzy Linder miał od kandydata na opróżnione biskupstwo prawosławne, Petrowicza, wyłudzić 5.000 zł. na przekupienie referenta ministeryalnego, Lindera, przyrzekł, że [illegible] w klubie Apponiego. Wskutek zlecenia ministra sprawiedliwości, prokurator wytoczył z urzędu śledztwo przeciw Linderowi.

W ministerstwie rolnictwa, które przed kilkoma dopiero dniami pewien urzędnik okpił o 20.000 zł., odkryto świeże sprzeniewierzenie jakiegoś urzędnika. Dotychczas skonstatowano ubytek tylko 2.000 zł., ale zarządzona przez ministra rewizya wszystkich ksiąg wykryje zapewne jeszcze inne przykre szczegóły.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo dostaw dla wojska osiągnęło w zeszłym roku czystego zysku 586 złr. 91 ct. Na ostatniem walnem zgromadzeniu upoważniono dyrekcyę do wzięcia udziału w dostawach przedmiotów ze skóry w r. 1894 przez pośrednictwo między oferującymi uprawnionymi majstrami szewskimi a sprzedającemi wojskowemi zakładami. Do Rady nadzorczej weszli pp. Józef Boliński, Wilhelm Flaczyński, Władysław Gubrynowicz, Stanisław Ciuchciński, Karol dr. Lewakowski, Jan Marek z Krakowa, Stanisław Niemczynowski, Grzegorz Osadczuk ze Złoczowa, Tadeusz Romanowicz, Stanisław Szczepanowski, Jakób Szapira, Jan Skulicz ze Sambora, Michał Sembratowicz, Ludwik Skarbek, Wacław Strzemecki ze Stryja. Jako zastępcy: Franciszek Kordys, Alojzy Ostrowski, Stanisław Platowski, Jan Smyk z Gródka, Jan Złonkiewicz z Lubaczowa — do komisyi rewizyjnej pp. Jan Jan Krupiński, Jakób Schapira, Franciszek Mozer, Adolf Dublowski, Il rsz Ehrlich. W skład dyrekcyi: pp. Bolesław Mikuliński, Aleksander Getritz, Jan Spożarski; jako zastępcy: Ferdynand Gross, Ferdynand Majerski z Przemyśla, Ignacy Wurm z Rzeszowa. Rada nadzorcza ukonstytuowała się natychmiast, wybierając jednogłośnie przewodniczącym p. Stanisława Niemczynowskiego, zastępcą p. Michała Sembratowicza, a sekretarzami pp. Jakóba Schapirę i Wilhelma Flaczyńskiego.

Gminę m. Lwowa, reprezentującą 30 udziałów, zastępywali radni miasta pp. Getritz, Gubrynowicz, Romanowicz i Kordys, gminę m. Stryja p. Wacław Strzemecki, złoczowskie stowarzyszenie rękodzielników pp. Os[illegible]czuk i Romarzyński, Stare Miasto p. Piotr Schmidt.

— **Koncesyonaryusze kolei lokalnej Lwów-Janów** 22 klm. długiej przedłożyli ministerstwu do aprobaty szczegółowy projekt budowy tejże kolei, wypracowany przez inżyniera Fleiszla, i spodziewają się jeszcze w tym roku przystąpić do budowy. Projekt ten obejmuje zarazem połączenia głównej linii z niektórymi większymi fabrykami lwowskimi i z głównymi dworcami.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Markusa Halperna, kupca w Przemyślu, Izraela Rosenbauma, kupca w Stanisławowie, Sary Horn, kupcowy w Leżajsku i Dawida Stoeckla w Tarnopolu.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 22. stycznia (Z [illegible] by handlowej)

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. [illegible]16·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po [illegible] zł. w. a. 260·— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a 363.— do 373 — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. —.— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. [illegible] lat. 100 80 do 101 50, 5% z 10% prem. 109 70 do 110 40 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100.70. [illegible] krajowego 4½% los. w 51 la. 100 50 do 10[illegible]. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·[illegible]. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.20 do 98 90 4% los. w 41½ lat. 98·20 do 98 90 4% los. w 56 latach 98·20 do 98 90 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98 20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102 — do 102 70 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102 30 do 103 — Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do — [illegible] 100 00 do 100 70, 4% z roku 1891 95 80 do 96 50, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96 00 do 96·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24 — do 26 00 Losy miasta Stanisławowa 47 — do 49 —.

Monety. Dukat cesarski 5 88 do 5 98 Napoleondor 9 91 do 10·00. Półimperyał 10·10 do 00 00 Rubel rosyjski srebrny 1 32. — do 1 35·— Rubel rosyjski papierowy 1.35·50 do 1 37·50. 100 marek niemieckich 61·10 do 61 60

Wiedeń d 22. stycznia (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 98 05, srebrna 97 80, austr. koronowa 97 05, złota 119 80, węg koron. 94·80 złota 117·40

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 261 00. Północnej 2930.— Państwowej 310·50. Północno-zachod 242 75, Węg. półn.-wschod. 201 50, Południowej (Lombardy) 108·25. arc. Albrechta (za 200) 96 00. Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 184 00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 1020 —. angl.-austr 155·00, Länderbanku 253 40 Unionbanku 258 —, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 160·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 610, galic. Banku hypot. za 200 zł. 365, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 113 00 Żiwnostenska banka 127·—. Kredyty austr. 352·75 Kredyty węg. 425 75

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97 50 bukow. propin. 102 25. gal. kraj. z r. 1893 96·10

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 100·10, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 102·[illegible]0 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·70, węg. Czerw. krzyża 12·50, Bazylika 10 50, Krakowskie 24·75 Stanisławowskie 10 50. Tureckie —·—.

Waluty: Ruble papier. 135·14, 20-markówki 12·26, 20 frankówki 9 96 sovereings 12 49, tureckie liry złote 11·24 100 markówki 61·32 włoskie 100 lirówki 43·40.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 22. stycznia. Międzynarodowy handel zbożem i w ubiegłym tygodniu nie okazywał oznak rychłej zmiany. Fluktuacye cen nie były nigdzie znaczne i były wynikiem jedynie lokalnych przyczyn. Szczególnie na wiedeńskim targu nie było prawie w ubiegłym tygodniu zajęcia. W wyjątkowej sytuacyi znalazł się tylko owies. Podnoszący się od kilku dni kurs rubla i pomyślne widoki zawarcia cłowego traktatu rosyjsko-niemieckiego zwróciły znown spekulacyę w tym kierunku i wywołały znaczniejsze podniesienie się cen. Dziś żywszy był obrót w pszenicy a to dlatego, bo zbliża się termin wiosennej dostawy. Ceny chwiały się między 7 07 a 7 57, żyto bez pokupu od 5 80 do 6·—. Na jęczmień mały popyt od 8 55 do 9·—. Owies podrożał o 5 do 10 ct. — płacono go z powodu małych dowozów z Rosyi i wyższy kurs terminowy po 7 20 aż do 7 95. Kukurudza miała normalny odbyt po 5·80 do 6·—. W mące ruch bardzo spokojny, pszenna po 13 50 do 14·50 żytnia 10 50 do 11·25. Siano 3·25 do 3·50. Słoma 2 20 do 2 40. Wszystko za 100 klgr.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. stycznia.

Hotel Metropol. S. Monasterski z Rohatyna, W. Wolf z Zombora (Węgry), A. Storch, L. Walter z Wiednia, L. Batorowicz z Zaleszczyk, J. Krans z Kołomyi, M. Sanitzer z Wiednia, A. dr. Orłyński z Żydaczowa.

Hotel Szwajcarski. M. Zaręba z Kutów, W. Bętkowski z Rzeszowa, E. Gaszecki z Kosowa, D. T. Okniewski z Horodenki, W. Raczewski z Kołomyi, Z. Szwarz z Przemyśla, W. Przybulski z Janczyna. W. B. Raczewski z Kołomyi.

Hotel Żorża. Eks. J. hr. Tarnowski z Tarnobrzega, H. Siemiginowska z Mogilnicy, Wł. Gniewosz z Kontów, B. hr. Stecki z Nadycza, St. Moysa z Rudnik, J. Paygert z Strzeptowa, dr. St. Grudziński z Krakowa, J. hr. Baworowski z Kołtowa.

Hotel Europejski. J. Domahidy z Nagy Karoly, dr. A. Langer z Tarnopola, S. Kobuzowski z Żółkwi, J. Gołębski z Sławetyna, ks. L. Pastor z Radymna, A. Turzański z Lubaczowa, R. Klein z Podgórza, H. Weiss z Dębicy, W. Stengel z Londynu, L. Boguniewicz z Krakowa, K. Ritter v. Buchenthal z Dobronoutz, A. Fiałek z Krakowa, L. Stiefel z Krosna, Z. hr. Stadnicka z Wiednia, K. Albus z Krzeszowic, T. de Verni z Mościsk, H. Pollitzer z Wiednia.

Stan powietrza. Obie ubiegłe doby były pogodne.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 766 mm.

Prognoza na dobę d. 23. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości 6 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około —2°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85%.

Opad nie będzie, pogoda.

Jutro d. 24. stycznia: św. Tymetysza. — św. Tatiany.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Administracya „*Pierwszego polskiego Kuryera kolejowego*" uprasza uprzejmie wszystkich tych P. T. adresatów, którzy pocztą otrzymali rzeczony *Kuryer* na sezon letni r. b. *o łaskawe wyrównanie zaległej należytości za takowy w kwocie 20 ct.*

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·38	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

11

Dla iskry Bożej.

Powieść

Kazimierza Rojana.

[Ciąg dalszy.]

Jak wiadomo, opinia nie bardzo liczy się z faktami i często muchę przemienia w słonia. Wskutek tego, zdania o Sulimie były podzielone: partya Niedziedzkich potępiała go bezwzględnie, karbując szczegółowo każdą noc spędzoną poza domem, każdą partyjkę przy zielonym stoliku, na jego niekorzyść; inni widzieli w nim bardzo przykładnego starego kawalera, który nudząc się w domu, chętnie spędza noce w kasynie, zresztą nic więcej.

Bez wątpienia spadek Klaudyi nie małą odgrywał rolę w zainteresowaniu się ogółu postępowaniem sławnego architekty. Bo czyż nie zasługuje na ciekawość człowiek, któremu podczas rozmowy można cisnąć myśl w oczy:

— Czyś ty złodziej, czy nie?

Bądź co bądź, Sulima albo był prawym nawskróś człowiekiem, albo też złodziejem tak sprytnym, że mu już za ten spryt niepośledni należał się według utartej etyki nowoczesnej order i szacunek.

Jan Sulima nie miał ani dozgonnych przyjaciół ani serdecznych powierników. Z nikim nie zapijał koleżeństwa, chociaż w towarzystwie pił chętnie i wiele — tak więc od osób najbliżej niego stojących, nic stanowczego w tej mierze nie można było się dowiedzieć.

Któż zatem wyjaśni zagadkę?... chyba jedna babka Niedziedzka, szukająca jej bezustanku.

ROZDZIAŁ TRZECI.

I.

Szkolni koledzy.

Eugeniusz Sulima od kilku miesięcy ulegał szszególnemu fermentowi. Do niedawna jeszcze spał jak małe dziecko skrępowane powijakami, a żył istnieniem rośliny zamkniętej w piwnicy. Przez niewielkie okno ciemnej komory, zaglądnał czasem żywszy promień światła, wołając na wybladłą istotę: „wstań!" On wyciągał ramiona w tę stronę i spoglądał przez szczelinę na świat Boży z tęsknotą:

— Ach, życie!... — myślał — tyś takie piękne, tam, daleko... a mnie tu zimno, ciemno...

Niebieskie oczy chłopaka patrząc na ludzi, co się żywo po świecie snuli zdawały się prosić:

— O wy nieznośni, ulitujcie się nademną, podajcie mi rękę i dźwignijcie mię, bo ja sam siły nie mam ni odwagi.

I oto niespodzianie wysłuchał ktoś jego tajemnej modlitwy, wyciągnął szorstką, ogorzałą, silną prawicę ku niemu i rzekł:

— Daj bracie rękę, oprzyj się uczciwie na mnie i chodź! Świat nie taki ładny, jak sądzisz z ukrycia. Wiedz, że czeka cię tu walka i życie twarde — ale nie lękaj się chodź i spróbój wziąć się z niem za bary. Chodź więc, bo mi cię żal, że marniejesz w ciemnicy osamotniony.

Tym nieznanym przechodniem był szkolny kolega, Stach Kniaziewicz. Chodzili razem ośm lat do gimnazyum i nie znali się, co gorzej znać się nie chcieli. Kniaziewicz i Sulima przez ośm lat walczyli o stopień pierwszeństwa w klasie, obcując ze sobą i znosząc o tyle, o ile przepisy szkolne żyć w koleżeństwie nakazywały, atoli rewalizacya ta w krótkim już czasie rozniecił w nich niechęć wzajemną. Kniaziewicz zdobywał pierwszą lokacyę nadzwyczajnemi zdolnościami, Sulima szedł tuż za nim, dzięki szalonej pilności. Ostatniego gniewało nieraz, dlaczego niepokaźny Kniaziewicz, mimo że regularnie spóźniał się na pierwszą godzinę, mimo że często pisał na gwałt zadania podczas pauzy lub na wykładzie innego przedmiotu, przecież zawsze wychodził zwycięsko i, podobnie jak na wyścigach, brał mu pierwszą nagrodę z przed nosa, pobijając go długością nosa, — Kniaziewicz zaś obruszał się nieraz na Sulimę, kpiąc zeń dobrodusznie, za nadzwyczajną, bezprzykładną pilność, która jego samego zmuszała czasem, wbrew przyzwyczajeniu, zaglądnąć do książki, by się nie dać pilnemu koledze wyprzedzić. Współzawodnicy igrali ze sobą jak kot z myszą: mysz dobywała wszelkich sił, aby wymknąć się z objęć tyrana — kot pozwalał jej ubiedz cokolwiek tryumfować chwilkę, następnie w dwu susach wyprzedził ją i przecinał odwrót do nory. Sulima nie mogąc pokonał rywala w otwartem polu, począł go skrycie nienawidzieć.

Po zdaniu matury rozdzieliły ich odmienne zawody. Rozstawszy się raz już, nie dbali więcej o siebie i nie schodzili się nigdy. Genek zapisał się na wydział prawny, Kniaziewicz oddał się studyom przyrodniczym, badając głównie chemię, jako naukę zawodową. Tak minęły trzy lata.

Przed kilku miesiącami dopiero zetknęli się po raz wtóry w życiu. Dawne urazy zwietrzały już do tego czasu i uleciały z pamięci kolegów, natomiast nowe życie, nowe poglądy, nowa sytuacya ugruntowana koleżeństwem w imię swobody akademickiej i w ogóle wiek rwący się do życia, pociągnął ich ku sobie i nakazał podać rękę do zgody.

Raz spotkali się przypadkiem na ulicy i poczęli rozmawiać ze sobą, a że szli w tym samym kierunku więc rozmawiali dość długo. Z początku ograniczyli się na wymianie słów obojętnych, lecz zwolna ożywili się, zaczęli odnawiać wspomnienia, śmiać się z zabawnych wydarzeń szkolnych, błogosławić lub złorzeczyć profesorom itd. Tak rozprawiając zeszli powoli na obecne życie, wreszcie na przyszłość, tę ponętną przyszłość, o której każdy młody mówi z zapałem. Ten temat rozognił ich dopiero i tak mocno zajął, że nie mogli się po prostu rozstać. Sulima odprowadził Kniaziewicza do domu, potem Kniaziewicz Sulimę, potem znów Sulima Kniaziewicza i tak odprowadzali się wzajemnie do późnej nocy i wymówili po kilkakroć serdeczne:

— Do widzenia!

Zbliżyły ich myśli piękne.

Genek, wracając do domu, przyznał w duszy, że Stach Kniaziewicz jest niepospolitym człowiekiem. Nie gniewał on go już więcej — przeciwnie: zadziwiał, porywał i przykuwał do siebie niepojętą jakąś siłą.

Jeżeli uczucie męskiej przyjaźni ma jakie wspólne źródło, wiąże się jakiemś wspólnem ogniwem z miłością dla kobiety, to niechybnie będzie niem błyskawiczne olśnienie. Tak tu jak i tam ktoś jest czarownikiem, a ktoś zaczarowanym. Kilkugodzinna pogadanka, jeden wieczór spędzony na szczerej wymianie myśli, starczył do zbratania ich i połączenia uczuciem gorącej przyjaźni.

Odtąd wracali już bardzo często razem z gmachu uniwersyteckiego, zacieśniając z dniem każdym bardziej przyjacielski stosunek. W jakiś czas potem zżyli się i poczęli tęsknić do siebie jak para kochanków w pierwszych tygodniach poznania: czuli obaj siłę nieprzepartej konieczności, że muszą się widzieć codziennie i wiele mówić z sobą. Gdy się więc zdarzyło, że Genek prędzej opuścił wykłady, z pewnością nie szedł już sam do domu, lecz oczekiwał Stacha przed gmachem laboratoryum — i na odwrót wyszedłszy później, zastawał niechybnie przyjaciela przed drzwiami alma mater, czekającego nań cierpliwie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174ga.)